

Święto inwazji

5 kwietnia 2018

Przeciętny Aborygen prawdopodobnie do dzisiaj nie pojmuje, jak to się stało, że przez postawienie stopy na australijskim lądzie kapitan Cook automatycznie zajął cały kontynent dla korony brytyjskiej, nie pytając nikogo o zdanie. Chociaż miał wyraźny rozkaz, „jeżeli spotkasz tam krajowców, twoim obowiązkiem jest uzyskać ich zgodę tak na lądowanie, jak i na waszą obecność na tamtym lądzie”. Jednakże rozkazy rozkazami, a życie życiem. Na przywitania były strzały z muszkietów, a potem już nikt o nic nikogo nie pytał. Ten precedens występuje do dziś i przestał być precedensem – jest po prostu kolonialną, postkolonialną i neokolonialną rzeczywistością.

W styczniu 1788 roku kapitan Artur Phillip przywiózł do Australii pierwszy transport zesłańców i utworzył pierwszą kolonię karną w miejscu, gdzie obecnie jest Sydney. Rocznicą wetknięcia przez niego brytyjskiej flagi 26 stycznia 1788 roku jest do dziś świętem narodowym Australii. Świętujemy moment rozpoczęcia masowej eksterminacji Aborygenów oraz rabunku i eksploatacji ich kraju.

Kapitan Cook nie tylko zaanektował Australię, ale również jej odwiecznych mieszkańców, którzy od tego momentu stali się poddani brytyjskiej korony. Prawo brytyjskie mówiło, że każdy Aborygen ma być traktowany na równi z białym kolonistą, a za jego zabicie groziła kara śmierci tak samo jak za zabicie białego. Jednakże prawo było w Londynie, a jego odległe echa w Sydney, i jeśli nawet gubernatorzy angielscy go nie przestrzegali, cóż można powiedzieć o zesłańcach i osadnikach, którzy chcieli coraz więcej ziemi i coraz więcej pieniędzy, oraz zwykłych kowbojach wywodzących się na ogół z byłych zesłańców i różnych innych mętów?

Na „pograniczu”, tzn. tam, gdzie mordowano Aborygenów, wiadano tylko tyle, że prawo istnieje i trzeba tak

manipulować faktami, żeby o masakrach nikt się nie dowiedział. Chociaż kowboje faktycznie uważali Aborygenów za „ruchomy cel”, do którego strzelało się dla wprawy, zawsze fabrykowano uzasadnienie dla zorganizowania karnej wyprawy oraz zaniżano liczbę ofiar, które zostały zastrzelone zawsze „w obronie własnej”.

Już w 1770 roku uczeni przybyli na żaglowcu Cooka uznali, że nowo odkryty kraj doskonale nadaje się do brytyjskiego osadnictwa i kolonizacji. Ich raporty spowodowały falę osadników, które od końca XVIII wieku nieprzerwanie płynęły aż do pierwszych dekad XX wieku. Australia została początkowo podzielona na olbrzymie latyfundia nadawane szczodrze odkrywcom, a następnie kolonialnym dygnitarzom, które później były dzielone na mniejsze farmy. Jednocześnie dawano ziemię każdemu kto chciał i tyle ile chciał. Pod koniec XIX wieku w Australii nie było już ani piędzi, która nie należałaby do jakiegoś białego, poza terenami pustynnymi, których nikt nie chciał. Wszystkie te ziemie były wcześniej własnością Aborygenów i odbierane były brutalnie różnymi sposobami, w tym przy pomocy masakr grup plemiennych, trucicia i zakażenia śmiertelnymi chorobami.

Jak wiadomo, Australię skolonizowano z dwóch powodów. Pierwsze raporty odkrywców podsunęły brytyjskiej koronie pomysł rozładowania angielskich więzień i wysłania więźniów do pracy w koloniach karnych na Antypodach. Pomysł nie był nowy, bo już od połowy XVII wieku i przez cały wiek XVIII angielscy więźniowie byli wysyłani do kolonii brytyjskich na Wyspach Karaibskich i w południowej części Ameryki Północnej, gdzie pracowali na plantacjach bawełny i trzciny cukrowej razem z czarnymi niewolnikami przywiezionymi z Afryki. Jednakże intensywny, brytyjski handel afrykańskimi niewolnikami w końcu XVIII wieku spowodował, że w tamtym rejonie świata zaczęło brakować miejsc pracy dla białych. Brytyjski farmer wolał czarnych niewolników, ponieważ jako legalny właściciel nie był w stosunku do nich związany żadnymi

prawami i mógł ich traktować jak chciał.

Biały zesłaniec był obywatelem brytyjskim, co samo przez się ograniczało samowolę jego właściciela i pracodawcy. Poza tym wielu przybyszów z Wielkiej Brytanii było recydywistami, którzy nie cofali się przed niczym i gdy nadarzyła się okazja, zabijali farmera i jego rodzinę, okradali dom i uciekali na Dzikie Zachód. Murzyni byli pokorni i spokojni, można ich było zatem zaprząć do każdej roboty, bez obawy, że wystąpią takie problemy.

Odkrycie Australii otworzyło zatem nowe możliwości. Brytyjskie więzienia dosłownie pękały w szwach od więźniów skazywanych za szeroki wachlarz wykroczeń. Rodzący się szybko brytyjski kapitalizm charakteryzował się wyzyskiem, który nie miał sobie równego w Europie i całym ówczesnym świecie, zaś skrajna nędza osiągnęła apogeum. Ten rozdział brytyjskiej historii znalazł swoje odzwierciedlenie zwłaszcza w powieściach Dickensa i innych autorów tamtego okresu, który został zakwalifikowany do najbardziej mrocznych okresów w dziejach całej ludzkości. Brytyjska burżuazja osiągała niebotyczne zyski kosztem klasy średniej, która coraz bardziej spadała do statusu klasy najbiedniejszej, z której rekrutowały się coraz liczniejsze grupy marginesu społecznego. W tej sytuacji brytyjskie prawa stawały się z roku na rok coraz surowsze. Wieloletnie więzienie groziło dosłownie za wszystko – kradzież rzeczy o wartości kilku pensów karana była więzieniem, ale już za kradzież rzeczy o wartości wykraczającej ponad jeden szyling groził stryczek. Ludzie trafiali do więzień za niespłacenie w terminie jakiegoś drobnego długu lichwiarzowi, kradzież bochenka chleba itp.

Ten kto przeżył trwający kilka miesięcy transport z Anglii, stawiał stopę na australijskim gruncie z uczuciem ulgi. Po mrocznych, zimnych i wilgotnych kamiennych więzieniach i podróży żaglowcem w warunkach trudnych do opisania, Australia jawiła się zesłańcom jako „ziemia obiecana”, na której panował istny raj na Ziemi. Mało kto zdawał sobie sprawę, że zesłanie

do Australii oznacza dożywocie – że nigdy już nie zobaczy mglistego Albionu. Jeśli nawet jego wyrok opiewał na parę lat, nikt sobie nie zadawał trudu, żeby go odwieźć do domu po odbyciu kary. Zresztą, mało kto chciał wracać.

Na statkach kapitana Cooka było paru botaników i innych uczonych, którzy wysłali do Anglii pierwsze raporty na temat wspaniałych warunków klimatycznych oraz bogatej gleby i roślinności. Ich odkrycia zostały potwierdzone przez następnych uczonych, którzy przybywali w ciągu następnych paru lat i zapuszczali się coraz dalej. Zachwycali się bogactwem tego lądu, na którym można było otrzymywać dwa lub trzy plony rocznie i wypasać tysiące owiec. Przedstawiony przez nich obraz był fałszywy, bo dotyczył niewielkiego skrawka Australii na południowym wschodzie, ale w tamtych czasach wystarczył, żeby podniecić chciwość kapitalistów. Oczami pożądlivej wyobraźni widziano już te olbrzymie bele wełny i bawełny napływające do brytyjskich fabryk włókienniczych, ładownie statków wypełnione pszenicą, skrzynie złota, pereł i drogich kamieni. Drugim zatem powodem kolonizacji była rabunkowa gospodarka polegająca na doszczętnym odarciu Australii ze wszystkiego, co mogło stanowić jakąś materialną wartość. Oczywiście o przyszłości tego lądu nikt nie myślał. Sposób myślenia kolonizatorów jest prosty – wyciągnąć wszystko co się da jak najmniejszym kosztem, zostawić po sobie gołą ziemię i niebo, po czym szukać następnych terenów do skolonizowania.

Od niechlubnego początku w 1788 roku do dzisiaj „biała” Australia nie może się pozbyć „czarnego” problemu. Wymyślono setki sposobów, w tym „rozbielanie aborygeńskiej rasy” poprzez masowe gwałty w XIX wieku; poprzez odbieranie dzieci od końca XVIII wieku do lat 70’ XX w. – zwłaszcza niemowląt – aborygeńskim rodzicom i wywożenie ich w nieznanym kierunku do „instytucji” (sierocińców i domów „opieki”), gdzie nabywały anglosaskich manier, uczyły się czytać i pisać oraz bywały chrzczone przez różne odłamy chrześcijaństwa. Na koniec, w II połowie XX wieku, wprowadzono metodę polegającą na zachęcaniu

białych, samotnych matek, przyznając im pokaźne dodatki rodzinne za każde dziecko spłodzone z Aborygenem.

Najgorszym procederem było odbieranie dzieci siłą. Na grupę aborygeńskich rodzin napadał w nocy oddział policji i odbierał wszystkie dzieci, które udało się policjantom złapać. Dzieci były uprowadzane do najbliższego miasteczka, gdzie przeprowadzano ich selekcję i odsyłano do „instytucji” czasami na drugim końcu Australii. Ponieważ początkowo nie prowadzono żadnej ewidencji, a później papiery były fałszowane lub „ginęły”, bardzo niewiele rodzin miało szansę odnaleźć się po latach.

Istnieją dziesiątki tysięcy raportów Aborygenów pochodzących z tych policyjnych „łapanek”, którzy próbują odnaleźć rodziny. Jednakże raporty nie podają żadnych nazwisk poszkodowanych poza imieniem i inicjałem nazwiska. W raporcie jednej kobiety, która dzieciństwo i okres nastoletni spędziła w „misji” Sióstr Katarzynek, była bita i maltretowana, a nawet gwałcona co noc przez farmera i jego kowboja, nie ma nazwiska siostry przełożonej, choć w tamtej miejscowości była tylko jedna taka misja i dom opieki, i nie powinno być żadnych problemów z ustaleniem, kto wtedy wychowywał dzieci. Nie ma również nazwisk farmera i jego pomocnika oraz adresu farmy, gdzie ją gwałcono od 12 roku życia za wiedzą i przyzwoleniem siostry przełożonej. Dlaczego? Bo biała Australia nie chce, aby ktokolwiek rzucił jakikolwiek cień na jej kolonialną i neokolonialną przeszłość. Australia nie chce wywlekania brudów swoich białych obywateli, na których postępowanie patrzyła przez tyle lat przez palce niszcząc lub fałszując dokumenty, które mogłyby rzucić więcej światła na tamte wydarzenia i jeśli to możliwe postawić przed sądem sprawców.

Biali badacze aborygeńskiej historii i gnozy narzekają, że Aborygeni milczą na temat swojej historii i tego co wiedzą. Powodów może być wiele. Najbliższym jest oczywiście brak zaufania do białych, czemu absolutnie nie można się dziwić. Biali zabrali im ziemię. Biali zniszczyli ich kulturę. Biali

zbezczęścili ich miejsca sakralne. Biali w bestialski sposób wymordowali co najmniej 100 tys. Aborygenów (wg oficjalnych szacunków), w tym kobiety, dzieci i starców. Biali masowo siłą odbierali im dzieci, aby je następnie wynaradawiać i maltretować. Biali zamknęli ich w rezerwatach. Biali rozbielali im skórę gwałcąc ich kobiety. Biali próbowali im zabrać ich wierzenia w procesie zimnej i automatycznej chrystianizacji. Biali wpędzili ich w alkoholizm, narkomanię i choroby, których Australia nigdy przedtem nie znała. Biali wprowadzili na lądzie australijskim rasizm i nienawiść, wojnę, przemoc i strach. Biali do dzisiejszego dnia traktują Aborygenów jak bydło. Już ten jeden powód wystarczy, żeby trzymać białych z daleka od odwiecznej, świętej dla Aborygenów gnozy.

Czytając takie rzeczy, zawsze powinniśmy pamiętać, że Aborygeni nie zapraszali na ten ląd nikogo – ani brytyjskich odkrywców i kolonizatorów, ani XIX-wiecznych osadników z prawie całej Europy, ani emigrantów przybywających tłumnie od zakończenia drugiej wojny światowej aż do dzisiaj. Nie zapraszali w międzyczasie Chińczyków, Wietnamczyków i innych Azjatów, którzy z różnych względów otrzymali azyl w Australii. Nie zapraszali również Japończyków, którym australijski rząd od ponad 30 lat sprzedaje co bardziej atrakcyjne kawałki Australii. Nie zapraszali wielkich firm kopalnianych, które dewastują oddane im wspaniałomyślnie przez rząd obszary pustynne, stepowe i dżunglę, kopiąc uran, żelazo, boksyty, złoto i dziesiątki innych minerałów. Nie zapraszali brytyjskiej i amerykańskiej armii, która na ich terenach zrobiła sobie poligony, między innymi do prób broni nuklearnej, chemicznej i biologicznej, nie bacząc, że na tamtych terenach koczują ludzie. Aborygeni zostali najechani i wbrew ich woli skradziono im ich tereny, które dla nich są święte. Aborygeni stali się na swojej ziemi niechcianą i prześladowaną mniejszością narodową, która nie ma nic do gadania w obliczu praw i zasad ustalonych przez białych głównie po to, aby ich wynarodowić, a następnie doszczętnie

zlikwidować.

W wiekach XIX i XX biali osadnicy rozgrabili ich ziemie, początkowo otrzymując ją darmo od brytyjskiej monarchii, a następnie od australijskiego rządu. Ani jedna, ani druga instancja nie miała na nie legalnego prawa własności, ale łatwo było bezprawnie rozdawać to co nie swoje. Leczą tysiące hektarów farma leżąca na obrzeżach wielkiego miasta, najpierw skradziona Aborygenom, a następnie przechodząca z rąk do rąk w białym społeczeństwie, dziś jest warta miliony dolarów, bo na koniec kupują ją deweloperzy, dzielą na działki, budują domy i sprzedają od 350 do 750 tys. dolarów za sztukę. Czy ktoś kiedyś pomyślał, żeby choć jeden procent tych sum trafił do kieszeni potomków prawowitych właścicieli tej ziemi? Cóż za absurd! – zawołałby biały Australijczyk na takie pytanie.

27 stycznia 2018 r. Australia celebrowała 229. rocznicę początku (białej) historii. Śmiechu warte! Dwieście z okładem lat historii to dużo i zarazem niewiele. Dużo, bo w tym czasie z dnia na dzień, z roku na rok ta ziemia coraz bardziej przesiąkała krwią tubylców i znojem ciemnych osadników, ogarniętych szaleństwem gromadzenia więcej, coraz więcej – o wiele więcej niż można było zagospodarować samemu. Niewiele dlatego, że odbyło się to zaledwie w czasie kilku pokoleń. Prawdziwa historia Australii opisująca kolonialną zachłanność, jest niewygodna, bo do dziś żyją potomkowie brytyjskich zesłańców i europejskich (głównie brytyjskich) osadników, którzy bez pardonu eksterminowali Aborygenów, zabierając im posiadane od niepamiętnych czasów terytoria i spychając na tereny pustynne, skazując tym samym na pewną śmierć z głodu, chorób i braku wody. Choć oczywiście nikt nie pociągnie do odpowiedzialności za tamte zbrodnie dzisiejszych potomków zbrodniarzy, ale niedobrze jest mieć w papierach takich przodków, zwłaszcza gdy potomek zajmuje obecnie wysokie stanowiska w australijskim systemie rządzenia. Gdyby prześledzić drzewa genealogiczne obecnych ministrów, premierów

i innych u steru australijskiej elity, prawie w każdym z nich znaleźlibyśmy ludzi-bestie, którzy wtedy, przy pomocy karabinów, trucizny i gwałtów, budowali to, co nazywamy współczesną Australią.

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Na podstawie niewydanej książki autora pt. „Australia – przeklęta ziemia obiecana”

Źródło: pl.SputnikNews.com